Nr. 13. Kraków, Środa 5. Maja 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu"
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Naszej Matce i Królowej.

Cały świat katolicki spieszy *w miesiącu maju* do Najśw. Panny, by u jej stóp złożyć hołd najwyższej czci i wyrazy najgorętszej miłości dziecięcej. I my z całym światem idziem, a idziem z sercem tem rzewniejszem i tem bardziej przywiązanem, im bardziej zbolałem: bo to nie tylko Wszechmocna Matka Boża i matka *nasza* ukochana, ale Ona w szczególniejszy sposób jest *matką biednych i matką spracowanych.* Pójdźmy do Niej i choćby cały świat o Niej i o Jej miłosiernem Sercu zapomniał, to my nie zapomnim. Oblężemy Jej ołtarze, będziem o Niej myśleć i słuchać; przypomniemy sobie Jej biedę w Nazarecie i na tułaczce i nauczymy się od Niej, jak pracować i jak biedować po bożemu. Wypłaczemy się na Jej słodkiem Sercu, przedstawim Jej nasze pokorne modlitwy i nie odejdziem, aż nas wysłucha. Dalej tedy! Chodźmy do Niej!

Jest Ona jeszcze i naszą *Polską Królową.* Myśmy tego nigdy nie warci, ale kiedy Pan Bóg tak to miłosiernie zdziałać raczył, to ceńmy sobie to szczęście i tę wielką chwałę naszą. *Kiedy nas rozdarli i rozdzierają, to my się łączmy i organizujmy* na każdym kroku w około naszej Królowej *z Jasnej Góry Częstochowskiej.* Jeżli Ona nas przygarnie i wspomoże, to wszystkie Bismarki świata i wszystkie dyabły piekła nie dadzą nam rady. To nam przypomina ten *miesiąc Maryi* i jego nabożeństwo; to nam przypomina *Arcybractwo Królowej Korony Polskiej,* — i każdy obrazek Najśw. Panny w naszych domach. Chodźmyż do tej naszej *Matki i Królowej!*

Ale jeszcze jedna prośba, a z tą prośbą idzie do nas sama... Przenajświętsza Panna. Pamiętajmy cały ten miesiąc w modlitwach naszych o tych najbiedniejszych naszych braciach, którym socyaliści wydarli z duszy lub wydzierają i Boga i wiarę i Najśw. Matkę. *Wyprośmy im* tę słodką wiarę, miłość i nadzieję, jaka jest naszem *szczęściem.* Niech i oni z nami połączą się u stóp najdroższej Matki naszej i Królowej i niech Jej razem zaśpiewają z nami:

„Ciebie na wieki wychwalać będziemy!"

„Wypuść nam Barabasza!"

Sen z Wielkiego tygodnia.

Co mi też to opowiedział kiedyś mój przyjaciel, ten stary listonosz z brodawką na nosie! We Wielki Wtorek wpada on do mnie z listem zasapany, siada i powiada tak:

— Wiesz, Bartuś — takim czegoś niespokojny.

— A to dla czego? — pytam.

— Eee — miałem straszny sen. Nie daje mi spokoju.

— Ależ bajki — odpowiadam, bajki. No — cóż takiego?...

A on mi tak opowiada — a trzeba wiedzieć, że to bardzo pobożny człowiek i po łacinie też umie, bo skończył piątą klasę łacińską:

We Wielką Niedzielę odprawiłem sobie spowiedź wielkanocną. Przyznam ci się, że zbeczałem się i było mi bardzo lekko. Czytam sobie na mszy św. mękę Pańską i wiesz? Kiedym czytał o tem, jak to ten szelma żyd jakiś uderzył P. Jezusa w twarz, to mię wziął taki strach na tę obrazę bożą i taka złość na tego łotra, żebym był z niego pasy darł. Całe dwa dni stało mi to przed oczami, a w nocy tak mi się śni:

Jestem w krakowskiej sali sądowej i jest sąd, a ja stoję na galeryi z naszym redaktorem *Grzmotu.* Co to jest? Patrzę... Sędziowie przysięgli siedzą, prokurator siedzi, Dr. Abramowski siedzi, a tu występuje Pan Jezus — mówię ci — taki śliczny a taki poraniony i pozywa przed sąd tego łotra, co Go w jego Najświętszą twarz uderzył. No — i sąd się zaczął. To mi tylko dziwno, że tego łotra też Barabaszem nazywali a bronił go akurat mój krewniak Abramowski. Serce mię zabolało, chciałem aż krzyknąć na niego: „Stachu! co ty robisz?" Ledwiem wytrzymał. Poczciwy prokurator broni tymczasem P. Jezusa jak umie, a szelma Barabasz tak Ci kręcił jak szewc skórą, a łgał na czem świat stoi. To przecie każdy widział... Mówię do redaktora: „Przegra bestya. Oj będą z niego pasy darli, będą"... A tu Abramowski mu powiada, żeby sobie wybrał jakich ludzi, co by za nim świadczyli, a takich, co to P. Jezusa albo nie znają albo nienawidzą. No i tak się stało. Myślę sobie: „Ej, nie będzie z tego

Wieczorem.

Opowiadanie z miejskiego życia.

Wracano z Bielan w drugi dzień Zielonych Świątek, ale tym razem powracano Wisłą. Była to rzeczywiście czarująca droga.

Już się dobrze zmierzchało, kiedy od bielańskiego brzegu odbijało sześć *galarów* przepełnionych gośćmi. Jakaś przedsiębiorcza ręka umaiła wszystkie galary i obwiesiła weneckimi lampionami a budkę flisaków przyozdobiła w różne świetlane girlandy... Ochoczo tedy wskakiwano na galary i zdobywano każdy wolny kącik. Raz — dwa... huknęły moździerze — muzyka ucięła mazurka Dąbrowskiego *„Jeszcze Polska nie zginęła!"* i galary pomknęły prądem Wisły... To dopiero była jazda!

Im bardziej się ściemniało, tem czarowniej wyglądało wszystko, bo gwiazd miliony zaiskrzyło się ponad głowami i księżyc zapalił swą ogromną lampę na ciemnem szafirowem niebie i grzeczni kawalerowie po wszystkich rogach galarów rozstawili się z gorejącemi pochodniami. Starsi gwarzyli przy cygarku albo bez cygara, a widać było przy świetle, jak dzieci wciąż pracowały zębami... Byli i tacy, co stali bezmyślnie i gapili się na wszystko... Pochodnie sypały deszczem ognistym.

A na krawędzi trzeciego galaru siedziało dwóch starszych mężczyzn, widocznie mieszczan i „ciągnąc" dobre cygara, gwarzyło bardzo przyjemnie. Jeden, blondyn szczupły, z podstrzyżonym wąsem i krótko podstrzyżoną brodą mógł mieć około lat sześćdziesiąt; drugi, w tym samym może wieku, brunet podsadkowaty z łysiną ogromną i z potężnym wąsem sumiastym. Pierwszy był stolarzem, drugi szewcem „z łaski bożej". Wyglądali jak *antypody;* tymczasem byli to serdeczni przyjaciele, obaj druhy z powstania z pod dowództwa Czachowskiego i obaj szwagierkowie. Przy ślicznym ciepłym wieczorze i przy tym ogólnym wesołym nastroju i oni odżyli... Zwłaszcza blondyn mówił dużo, giestykulował mocniej i raz po raz zapalał gasnące cygaro.

Z przedmiotu skacząc na przedmiot, doszli do tego, co ich obecnie zajmowało, cieszyło lub trapiło: życie codzienne, kłopoty rodzinne i stosunki naszych rzemieślników. Sierdził się poczciwy „grubas", a stolarz tak mu sekundował, że pomimo muzyki obzierał się niejeden na niego, myśląc, że to kłótnia taka siarczysta.

— Panie dobrodzieju! — krzyczał raz po raz przenikliwym głosem — kredytu nie ma, kredytu! Bez kredytu rzemieślnik teraz istnieć nie może, panie dobrodzieju!

— Żydzi mają kapitały — dorzucił pan „dratewka" — a my co?

— A my panie dobrodzieju — podchwycił stolarz — co zarobimy to zjemy, a i o robotę panie dobrodzieju trudno, bo teraz każdy idzie na żydowską tandetę. Robotnika płać, materyał płać, a tu panie dobrodzieju, człowiekowi nie płacą.

— Wszystko djabli wezmą mój Józiu — mruknął brunet. My tak dłużej bez kredytu nie potrafimy wytrzymać. Zasypują nas niemieckie żydy *mödlińskimi* wyrobami, bo mają gotówkę. A my co? Eee!..

Tu machnął ręką rozpaczliwie.

— A ja ci panie dobrodzieju powiadam, mój Michasiu, że nam trzeba myśleć o kredycie: bo *kto nie ma gotówki, ten musi mieć przynajmniej kredyt,* panie dobrodzieju. Tak samo chłop na wsi i tak samo rzemieślnik w mieście. Wszystko jedno, panie dobrodzieju.

— Jak to „wszystko jedno?" — poderwał pan Michał nieco obrażony.

— Wszystko jedno! — wrzasnął pan Józef. Chłopu trzeba, panie dobrodzieju, na zasiew lub na melioracye, a mnie trzeba

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

nic. Pan Jezus musi wygrać! A tu różne żydy i nie żydy zaczynają krzyczeć, a zwłaszcza ten żydek z *Dziennika krakowskiego* Feldmann, krzyczał jak opętany:

— Ukrzyżuj Jezusa a wypuść nam Barabasza!

I przypatrz że się... Wychodzą z narady sędziowie. Prawie wszyscy wyglądali teraz jak żydzi na obrazie Munkaczego i... uwalniają Barabasza. Pan Jezus zapłakał, popatrzył się to na sędziów, to na Abramowskiego a potem obejrzał się na nas na galeryą. Mało mi serce nie pękło, ale biegniemy oba z redaktorem na salę.

Na sali żydy z radości wywracały koziołki, a przy stole prokuratora siedział Lucyper i zapisywał sobie tych, co głosowali przeciw P. Jezusowi. Zobaczył mię Abramowski i idzie do mnie koło P. Jezusa, a Pan Jezus chwyta go za rękę i mówi z żalem:

— Stanisławie! Toś ty przeciw mnie?

On zbladł jak ściana i powiada: „Ja temu nie winien... mnie naznaczyli.

A Pan Jezus na to ostro: „Co? Ty myślisz, że mnie oszukasz? A kiedyś bronił niedowiarków, to cię także naznaczyli?... Pamiętaj, że lada dzień staniesz przed moim sądem!...

A w tem św. Jan Ewangelista wstał i zawołał donośnie:

— *A Barabasz był zbójcą!*

Na to ja krzyknąłem: „Chwytaj go!" — ale tak głośno, że i żona z drugiego pokoju i mój Leoś przybiegli do mnie, nie wiedząc, co się stało. I obudziłem się — widzisz... No — i cóż ty Bartuś na to? Przecież to dziwne.

— Dziwne, bo dziwne — powiadam jemu, ale wiesz co? *Sen mara, Bóg wiara.*

Bartłomiej Kropidło.

Święto nie „święte".

Socyaliści mają patent... na robienie głupstw, a im głupstwo większe, tem „oryginalniejsze". Tak jest i z tem *świętem* a raczej *próżniactwem* robotniczem 1. maja. Zrazu bawiła głupich nowość, ale wnet pokazują się w niej dziury. Aby „urządzić przegląd" swej partyi, robią to kosztem robotników, rozpijają ich i demoralizują, obdzierają z zarobku i pracy ich i tysiące rodzin robotniczych. Jakie sumy pieniędzy traci w tym dniu lud biedny?! Jaka rozpusta i grzechy! I to ma być *święto* i radzenie nad *poprawieniem* doli robotniczej! Tymczasem wszystko to się obraca... na pomnożenie robotniczej nędzy!

I tego roku tak było. W Krakowie, Lwowie, Przemyślu itd. prześcigali się socyaliści w urządzaniu tej *blagi*. I tak n. p. w Krakowie robiono nie wiem co, by i robotników i włościan do tego *próżnowania* namówić i urządzić to *„święto"* swoje jak najhuczniej. Tymczasem spaliło na panewce.

Przed godziną 9 rozpoczął się pochód ku parkowi krakowskiemu. Na pierwszy rzut oka już w ulicy Karmelickiej można było spostrzedz znamienne zjawisko dzisiejszego obchodu robotniczego: na każdym kroku spostrzedz można było *żydów* spieszących do parku, szczególniej młodsze pokolenie panien sklepowych i subjektów sklepowych, korzystając z dnia sobotniego, ażeby użyć widowiska, wygodnego zwiedzenia parku i przyjemnego spaceru. Można powiedzieć, że *znaczna część Kazimierza przeniosła się do parku krakowskiego, a w tej powodzi zniknęły garstki robotników.*

Zgromadzenie w parku odbywało się na arenie kolarzy. Jest ona dość obszerną, aby pomieścić parę tysięcy osób; tymczasem *zaledwie stosunkowo drobna jej przestrzeń* zapełniła się słuchaczami przed trybuną. Zgromadzenie ludowe zagaił Misiołek. Podano do wiadomości zebranych, że p. Daszyński na zebraniu tem mówić nie będzie, albowiem z powodu stanu zdrowia do Krakowa przybyć nie mógł. Przewodniczącym wybrano Englisza, poczem Kurowski mówił o 8 godzinnym dniu pracy i ustawodawstwie ochronnem dla robotników, stawiając szereg rezolucyj, które zgromadzenie przyjęło; następnie zaś dr Marek postawił rezolucyę, domagającą się tajnego bezpośredniego, powszechnego prawa głosowania. Mówił jeszcze włościanin Rozpąd z Liszek przeciwko „Stańczykom". (Sam *jeden* chłop zamiast *spodziewanych tysięcy!)*

W czasie mowy dra Marka, o godz. 11, a więc w chwili, kiedy „święto robotnicze" osiągnęło najwyższy stopień rozwoju, park krakowski przedstawiał następujący obraz: Zaraz u wstępu po lewej stronie znaczna część robotników podziwiała bardzo ładne okazy papug: cokolwiek dalej bardzo wielkie powodzenie miał bufet. Dalej zajęte były prawie wszystkie ławki parku *żydami i żydówkami* oraz pewną częścią robotników, przypatrujących się pięknej zieleni i przysłuchujących się śpiewowi słowików, rozlegających się w parku. Wśród tej zieleni uderzał oko przedewszystkiem czerwony kolor kokard i krawatek; kilku robotników wystąpiło w czerwonych koszulach. (Oto *zapał* cały! *Przyp. red.*)

Tak obsadzonemi alejami parku dochodzimy do areny kolarskiej. Gromadka osób, co najwyżej 400—500 stoi przed trybuną; przeważnie to kobiety izraelitki. Wielu robotników spaceruje naokoło, lub siedzi pod sztachetami, rozmawiając ze sobą i nie zwracając uwagi na słowa mówców, które *już tyle razy słyszeli.* Chłopa nigdzie ani śladu; nawet Liszki tym razem nie dopisały, ale żydów ogromna moc. Jest kilku robotników ze Zwierzyńca, ale to nie są bynajmniej włościanie, lecz mając po kawałku gruntu, trudnią się przeważnie murarką. Pod tym względem spotkał partyę zupełny zawód.

Dodajmy, że mimo plakatów robotnicy w różnych punktach miasta pracowali, w zgromadzeniu wzięła ich znacznie mniejsza liczba udział, panowało jakieś ogólne zakwaszenie, zwłaszcza, że mowy prewodyrów odznaczały się *lichotą*. Ale *zabawa ludowa* odbyła się *w parku krakowskim z nader urozmaiconym programem.* Możnaby ją tak streścić:

1) Wstęp na zabawę (płacili robotnicy).

2) Puszczanie baniek mydlanych (Za *mydło* płacili robotnicy, za *puszczanie* ich i przypatrywanie się osobno płacili).

3) Bieganie w workach (*Biegali* robotnicy, za *worki* płacili robotnicy, *natłukli sobie nosów* robotnicy. To ostatnie *gratis*).

4) *Rozmaite niespodzianki.* Pierwsza, że Daszyński nie przyjechał (gratis). Druga — że za darmo nie dawano jeść i pić. Trzecia — że okradano pijanych (płacili robotnicy). Czwarta — że każdy dostawał na pamiątkę dziurkę z obwarzanka. Piąta, że ich deszcz należycie zmoczył (gratis).

5) *Sztuki akrobatyczne* pokazywali prewodyrowie, usiłując „stawiać się na głowie". Zwłaszcza jednemu tłustemu kamieniarzowi i jednemu kulawemu żydkowi to się nie chciało udawać (płacili robotnicy).

6) *Wielka pantomina ludowa.* Prewodyrowie (przy dźwiękach muzyki) wodzili *za nos* wszystkich towarzyszów (Za muzykę i za *wodzenie* płacili robotnicy).

7. *Fin de siècle* — powrót do domu... *z przeszkodami.* Robotnicy! Jak się Wam to *święto* podobało?

W *Dzienniku Polskim* znajdujemy także dobrą uwagę ze Lwowa. Oto:

Pierwszy maja. — Święto robotnicze.

Napis powyższy ma odezwa na świstku drukowana, podpisana przez trzech patronów ogólnego próżnowania, pp. Kozakiewicza, Sziflera i Hudeca.

Tą odezwą wzywają ci panowie wszystkich robotników do powszechnego bezrobocia w tym dniu *roboczym.*

Przedewszystkiem wpada każdemu rozsądnemu człowiekowi w oczy ta sprzeczność, że święto robotnicze ma się święcić powszechnem bezrobociem, czyli próżnowaniem, ze wskazanym tą odezwą porządkiem dziennym, a mianowicie: Rano, a prawdopodobnie całe przedpołudnie — wielkie zgromadzenie w celu narady o polepszeniu nędznej doli — którą takie zebranie w dzień roboczy ma poprawić — i o prawach człowieka — ale nie ma najmniejszej wzmianki o powinnościach i obowiązkach człowieka, który skończył wiek dziecięcy. Zaś po południu ogólna zabawa nawet z najciemniejszymi, „a przyjdźcie z żonami i siostrami (abyście większy wydatek mieli) bez różnicy zawodu i bez zawodu", słowem wszyscy, (a dom i dzieci? — zostawcie samym sobie), odbędziemy przegląd naszej partyi. — (Malowniczy widok!)

Czy też ci panowie członkowie komitetu socyalno-demokratycznego, niby orędownicy i szermierze poprawienia doli robotników, zastanowili się cokolwiek nad tem, ile to szkody przynosi samym robotnikom jeden dzień przez parę tysięcy ludzi

---

na materyał. Chłopu, panie dobrodzieju, trzeba na kupienie konia lub krowy, a mnie trzeba na robotnika. Panie dobrodzieju, to jest jasne jak słońce!

— Święta prawda — westchnął pan Michał. Ta przeklęta skóra taka teraz droga, że kupisz za sto reńskich, to pod pachą ledwie widać. Za gotówkę wszystko taniej, a zkąd gotówki?

— Z kasy, panie dobrodzieju! — krzyknął pan Józef.

— Aha... mruknął Michał; dadzą ci ta... A któż za mnie będzie ręczył?

— Panie dobrodzieju — wrzasnął Józef; załóżmy własną *kasę zaliczkową i zapomogową*... panie dobrodzieju. To grunt...

Jeszcze tych słów nie domówił, kiedy gdzieś zbliska usłyszał potężny plusk — krzyk i równocześnie obfity *szmigus* wodny zlał czcigodne oblicza obu „kredytowych" panów. Zerwali się jak piorun... i obcierając zlane wodą facyaty, szukali przyczyny. Nie potrzebowali długo za nią szukać. Obok nich wpadł do wody jakiś chłopak. Siedząc na krawędzi galaru, zrobił kozła we Wisłę — potem nura — a wreszcie wypłynął i jednym susem stał na galarze zmoczony jak kura.

— Franek! — krzyknął pan Michał zrywając się i chwytając za ramię swego skąpanego terminatora... Ty durniu jakiś! Cóżeś ty zrobił?

— Proszę łaski pana majstra — odparł śmiało pucołowaty chłopak otrząsając się z wody jak pies, kiedy wyskoczy z rzeki. Zdrzemnąłem się, wywróciłem się, no — i skąpałem się. Eee — to nic.

— A czapka gdzie?

— A we Wiśle — odparł chłopak *z głupia frant* tak spokojnie, jakby umyślnie po po to do Wisły skakał, żeby tam swoją czapkę zostawić... A mój popielaty kapelusz gdzie? — rzekł już łagodniej pan majster.

Domawiał ostatnich słów i... mało co sam nie wywrócił się w tył za przykładem swego terminatora do Wisły. Jakiś filut puścił kilka ognistych „szmermeli" między publiczność, a właśnie taki jeden wpadł ze sykiem pod nogi pana Michała i... pęknął.

— Czy nieszczęście!?... — odsapnął Michał. — Ludziom w głowie błazeństwa!

Chciał jeszcze zrzędzić, ale taki był ogólny śmiech i takie oklaski rozbawionego towarzystwa, że nie wypadało się gniewać. Tymczasem dojeżdżano do Krakowa a czarna sylwetka Zwierzynieckiego klasztoru i czarniejsza jeszcze sylwetka zamku i miasta obsypana iskrami świateł i uwieńczona jakby łuną, zaprzątnęła wszystkie umysły.

— Ach — jaka to szkoda!... westchnęła przeciągle i uczuciowo panna Filomena — wychodząc na brzeg z galaru.

— Bardzo mię to cieszy, że się pani ubawiła — odparł z galanteryą młody i niemal golowąsy dyurnista od sądu, który właśnie obok gasił dopalającą się pochodnię... Nie żałujemy przynajmniej naszych zachodów.

— Józiu!... — wołał za spieszącym się towarzyszem pan Michał... No — a jakże *z kasą zaliczkową?*

— Ho, ho... panie dobrodzieju! — krzyknął Józef. Będzie, panie dobrodzieju! Założymy — musimy założyć... Ale to o tem trzeba pomówić, panie dobrodzieju!

— No — to pomówmy. A kiedyż? Może jutro?

— Niech będzie jutro... Będę panie dobrodzieju po siódmej u Rzewuskiego, to przy piwie panie dobrodzieju pogadamy.

— Zgoda, Józieczku — zgoda!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

w jednem tylko większem mieście bezczynnie przepędzony, dajmy na to przez 6000 osób. Przyjąwszy przeciętną płacę dzienną 1 złr., więc będą te 6000 złr. *stracone.* Dodajmy do tego koszta zabawy tych 6000 ludzi z żonami i siostrami tylko 4000 złr., a okaże się poważna suma 10.000 złr., której się robotnicy samochcąc pozbędą.

Jak na biedaków o *nędznej doli* to bardzo kosztowne to święto, mające się urządzać dla bezmyślnego naśladowania obcych, ze szkodą swoich rodaków; i to podwójną — bo nie tylko nic nie zarobią, ale z tego co zarobili, część tracą. Będzie to obfite żniwo dla szynkarzy, u których nigdy nie ma bezrobocia. Czy to świątek, czy to piątek i w dzień i w nocy są zawsze na usługi klientów. Gdyby tych 6000 robotników tylko połowę tego, co w tym dniu zarobić mogą — w dobrze zrozumianym interesie własnym — na cele polepszenia swej doli złożyło, uczyniłoby to 3000 złr.!

Cóż z niemi zrobić? Odpowiedź nie trudna: kupić pod Lwowem przy kolei spory kawał pustego gruntu; na tym obszarze za połowę zarobku 1-go maja co roku, albo co łatwiej, za pół centa dziennie składanego, budować domy dla towarzyszy robotników i tym sposobem założyć *kolonię robotniczą* o własnych siłach.

Nad zbawiennemi następstwami rozwodzić się nie będę, bo to każdy zdrowo myślący pojmie.

A więc nie *próżnowaniem ogólnem*, lecz *łączną pracą* osiąga się wyższe cele.

Praca dobrobyt tworzy, próżniactwo nędzę mnoży. Przypomnijcie sobie słowa pilnego pracownika, wielkiego Beniamina Franklina:

„**Ktokolwiek wam powie, że można inną drogą, jak przez pracę i oszczędność dojść wam do swobód i dobrobytu, wypędźcie go z domu, bo on zatruwa waszą przyszłość**“. Prawda tych słów wszędzie widoczna. Czytajcie żywot tego zacnego męża — i naśladujcie go, a odniesiecie daleko więcej pożytku, aniżeli ze wszystkich gadanin na tak zwanych zgromadzeniach, gdzie was karmią trucizną niby słodką.

Ciężko grzeszycie rodacy, odwodząc drugich od pracy;
Dzień bezczynnie przepędzony, to pieniądz wyrzucony.
Że czas to pieniądz — miejcie to w pamięci,
Tem powstrzymujcie od próżniactwa chęci.

Rozsądni robotnicy krajowi mają bardzo wiele powodów do obchodzenia *święta robotniczego w pierwszą niedzielę majową i tego powinni się trzymać.*

To im radzi życzliwy
Rękodzielnik wysłużony,
który długoletnią pracą i oszczędnością zabezpieczył sobie byt spokojny na starość.

Lwów, d. 25 kwietnia 1897.

Przypisek. O spędzeniu tego „święta“ próżniaków we Lwowie co powiedzieć? Dużo *gadania*, dużo *huku i puku*, ale brak *uczciwości* u prewodyrów, że ważą się na takie durzenie tłumów, a brak *zdrowego rozsądku* u tłumów, co się tak durzyć dają.

Wszędzie atoli *znamienny znak*, że ta niemądra *heca* traci u robotników wzięcie. We wszystkich drukarniach lwowskich i w licznych warsztatach pracowano jak się należało. W Krakowie i indziej też. Prawie wszyscy pracodawcy Berlina, takiego gniazda socyalizmu, tego roku zapowiedzieli, że nie dadzą obchodzić tego *nie świętego* „święta próżniaków“.

Feliks Domagalski.

Ciekawą rzecz „Tajemnice talmudu“ musieliśmy odłożyć do następnego numeru dla nawału pilnych artykułów.

Rozpoczęliśmy za to wykład o Kasach Raiffeisena we fejletonie „Wieczorem“.

„Pamiętajcie o tem, że lud chce chleba!“

Skończyły się *ferye* sejmowe i 28. kwietnia znowu się Rada Państwa zebrała. Ciekawiśmy byli, o czem będzie mowa. I oto ledwie socyalistom i radykałom zmyto głowę, zaczynają spisywać się ich starsi braciszkowie — *liberały.* Jest to ten najhaniebniejszy rodzaj ludzi, których my krótko a jasno nazywamy po polsku „sobkami“. Dla tych ludzi nie ma Boga, nie ma wiary, nie ma moralności, ale tylko pieniądz i *oni sami.* To też można ich przyrównać do *grajcara* (oczywiście *miedzianego)*, gdzie z jednej strony napisano: *liberał dla siebie* a z drugiej strony: *tyran dla drugich.*

I teraz, kiedy Czechom chciał rząd i parlament oddać sprawiedliwość i dać im ich czeski język w ich urzędach, liberały nie posiadają się od złości. Że się im nie dzieje po ich myśli, uwzięli się, żeby przynajmniej stracić drogi czas na marnem gadaniu o lada bredniach. To też słusznie jednemu z nich przerwał mowę poseł *Gregorig* (antysemita), gdy zawołał:

— Pamiętajcie o tem, że lud chce chleba!

Widać, że ten poseł zrozumiał, po co do parlamentu zjechali się posłowie i po co *cały parlament*, to jest, nie na to, żeby — jak socyaliści — urządzać *hece* i nie na to, żeby — *jak liberały* — robić sobie kpiny: ale na to, by *radzić i pracować* nad poprawą doli narodu, a zwłaszcza tego ludu roboczego, który całe społeczeństwo żywi a sam nie ma chleba. Że mu trzeba ulżyć w ciężarach i trzeba dźwignąć jego gospodarstwo domowe i rolne i to na każdym kroku, podnieść przemysł krajowy a powściągnąć wyzysk i lichwę żydów a konkurencyą wielkich kapitalistów, która drobny przemysł krajowy zabija.

— *Pamiętajcież, że lud chce chleba* — że ten chleb słusznie mu się należy i że — jeżli lud i klasa robocza zmarnieje — to zmarnieje cały naród.

Jędrzej Gwizdał.

Senne widzenie.

Fotografia jednego z posłów do Rady Państwa.

przez An. K.

Sen raz miałem takowy: W żydowskim szynkwasie,
Nie pomnę, przed szabasem, czy też po szabasie,
Zgromadzili się żydzi i socyaliści
I przeróżne *nihiły*, tudzież *komuniści.*
Snać też byli i tacy, którzy nie wiedzieli,
Po co przyszli, bo jakieś dziwne miny mieli;
Pyta jeden drugiego: „Jak myślisz, Szymonie,
Dostaniemy też dzisiaj bodaj po zagonie?“
„Żeby chociaż — rzekł inny — ulżył nam podatki,
Już nas dosyć zniszczyły te dla niego składki.
Niechby tylko...“ Tu nagle słowa się urwały,
Wszedł bowiem na trybunę mowca okazały.
Mówił długo i płynnie i wszystkich porywał,
Na razie nic nie dając... mnóstwo obiecywał,
Przymilał się do żydków, mówiąc: „Byłem waryat,
Gdym was nazwał we Wiedniu „*Lumpenproletariat*“.
Wierzcie, bracia kochani, zacni towarzysze —
Co się rzekło, to nie jest, w rejestr się nie pisze,
A waszych interesów bronić całą duszą
Będę zawsze i wszędzie; spełnić się zaś muszą,
Bo dotąd walczyć będę z wrogami naszemi,
Aż Izrael zdobędzie rządy na tej ziemi!
Ty zaś, braci robocza, bądź całkiem spokojna,
Na mojej to już głowie z kapitałem wojna.
A wam znowu, wieśniacy, dam te rady skrajne:
Upatrzcie sobie grunta wielkie, urodzajne,
Bo niedługo już wyjdzie hasło do podziału!...“
Tu przerwał — a z kolei rzesza wśród zapału,
Wybiegając tłumami na ciemną ulicę,
Jęła krzyczeć donośnie: „Hajże na Soplicę!
Wiwat poseł kochany, nasz apostoł dzielny!“
„*Wiwat! Hańba!*“ wołano — wrzask iście piekielny.
. . . .
Tu sen trochę się zmienił... Przy szklance za [stołem
Siedziałem — sen szczególny! — z panem „apo- [stołem“.
Mówiliśmy z początku o wiośnie, pogodzie,
Ot, jak zwykle się plecie przy szklance w gospodzie,
Póki trunek do głowy mocniej nie zaleci.
Właśnie podał nam chłopiec antałeczek trzeci,
Trąciliśmy się — „*eljen!*“, spełnili aż do dna
I zaczęła się żywa gawędka, swobodna,
A więc o polityce, o wojnie z Grekami
A wreszcie i o walkach pomiędzy posłami.
Ja, z natury milczący, przeważnie słuchałem
I tylko tu i ówdzie o coś się spytałem.
Właśnie przyszło mi na myśl owo zgromadzenie
I pana „apostoła“ świetne przemówienie.
A że pojąć nie mogłem przeróżnych przyrzeczeń,
Więc — by mowę nawiązać, rzekłem: „Droga [pieczeń —
(Którą właśnie podano nam na mój rachunek)
Drogi również dyabelsko i ten marny trunek.
Oby raz już nastały owe rajskie czasy,
Gdzie to każdy mieć będzie i grunta i lasy
I za bezcen dostanie wódki, miodu, piwa
I do woli jeść będzie wszelakie mięsiwa!“

Tu „apostoł ludzkości“ kielich napełniwszy
I takowy aż do dna duszkiem wychyliwszy,
Tak jął mówić, o ile pamiętam dokładnie:
„Że tłum ciemny mi wierzy, jestto bardzo ładnie,
Boć wszak na to liczyłem w przedsięwzięciu [wzniosłem,
Gdym zaczął agitować, aby zostać posłem.
Ale dziwię się mocno, śmiech mnie pusty bierze,
Gdy słyszę, że pan także wierzysz w wszystko [szczerze.
Tyle o mnie już teraz piszecie, gadacie,
A jednak widać jeszcze dobrze mnie nie znacie...
Z jednej strony mnie cieszy, że wierzycie o mnie,
Iż z mą tłuszczą w sojuszu zostaję niezłomnie,
Bo inaczej wnetbyście mnie zdemaskowali
Przed wszystkimi, którzy mnie na posła wybrali.
Z drugiej strony natomiast przykro to uchodzić
Za szaleńca i głupca, co pragnie dogodzić
Niemożliwym żądaniom. Ależ, drogi panie,
Toć ja sam wiem najlepiej, że nikt nie dostanie
Ni gruntów, ni pieniędzy, ni wódki, ni chleba,
Ale wiem też, mój panie, że i mnie żyć trzeba,
A z pewnościąbym jeszcze długo na chleb czekał,
Gdybym głupim chłopiskom raju nie przyrzekał.
Z panem mówię otwarcie — a nikt nas nie słyszy —
Owoż słuchaj, jak wziąłem na lep tych *hołyszy:*
Tu nawiasem: wiedz, jeśli chcesz zrobić fortunę,
Jedynie wobec biednych wstępuj na trybunę;
Bogatego nie znęcisz żadną obietnicą,
Biedakowi natomiast aż oczy zaświecą,
Gdy mu palniesz: „W niewoli jesteście, w kaj- [danach!
Czas wam pomścić już krzywdę na księżach, na [panach,
W górę „sztandar czerwony“, w górę twarde [pięści!“
Gdy tak tedy przemówisz raz, drugi i częściej,
To niedługo i ciebie podniosą do góry.
A jeśli ci się nadto uda wpaść do „dziury“,
Lub się dostać przed „kratki“: to z ogromnym [krzykiem
Ogłoszą cię *idei* wielkim *męczennikiem.*
Gdy wyjdziesz z cytadeli, twą „boleść“ ukoją,
Otoczą cię staraniem, nakarmią, napoją“.
Tu — zapewne pod wpływem wspomnienia [miłego,
Nalał kielich likworem i wypił z pełnego.
„Wy myślicie — na nowo począł znowu prawić —
Że ja nie znam mych celów. Znam! ja chcę się [bawić,
Chcę żyć świetnie, wygodnie, bez pracy, bez trudu,
A to można mieć przecie tylko kosztem ludu,
Który, słaby dla siebie, siłą jednak wielką
Dla sprytnego być może, związany pentelką
Rozmaitych przyrzeczeń, co nic nie kosztują...“
„Ależ — rzekłem wzburzony — to trzeba być [szują,
Żeby biednych tak podle, nędznie wyzyskiwać,
Tyle robić przyrzeczeń, a tak oszukiwać!“
„Przepraszam — odpowiada — znowu tak dalece
Szują, panie, nie jestem. Wszak wyprawiam *hece*,
Urządzam *inwektywy* na rządy, na panów,
Wymyślam co się zowie nawet na kapłanów;
A już darmo, mój panie, że w bojowym szyku,
Wszystkie moje manewry kończą się na krzyku.
Zresztą, niech nas *stu* takich wybiorą na posłów,
To może... ale po co, *dosyć dwóch* dla osłów!
Nie jestem czułostkowym, jednak żal mi przecie
Doszczętnie ich zrujnować... no, a *stu* w komplecie
Gdyby chciało na ludku naszym operować,
To doprawdy za wiele! Wszystko trza miarkować.
Tutaj zresztą po cichu powiem ci na ucho,
Także z nami posłami byłoby dość krucho,
Gdzież bo potem wymówka: „Za mało nas było“,
A tak, śmiało rzec mogę: „Wszystko się robiło!“
Bo to widzisz (pijany zwał mnie już „kolego“),
Jest przysłowie: *Charitas prima est ab ego*,
Tej zasadzie hołduję i nią się wciąż rządzę,
A mam mocną nadzieję, że nigdy nie zbłądzę.
Sądzę, że już rozumiesz dobrze moje „credo“:
Nie jestem — lecz dyskrecya przed moją czere- [dą! —
Nie jestem więc bynajmniej socyałem tej skali,
Za jakiego mnie mają ci, co mnie wybrali;
Nie jestem *judofilem* — tylko proszę o to,
Ani słówka nie pisnąć przed ową *hołotą!* —
Jestem sobie ot posłem z ramienia gawiedzi,
Po to, aby skosztować, jak się w Wiedniu siedzi.
Tu epizodycznie przyznam się wszelcy,
Że mi w Wiedniu rozkosznie i słodko czas leci,
Bo pomyśleć tak proszę, czegóż więcej trzeba,
Aby mieć przedsmak raju albo nawet nieba!
Dziesięć złotych dyety, zajęcia troszeczkę
Boć nie praca to żadna poszczekać chwileczkę...
Ale co to mówiłem?... Aha, ni socyał,
Anim żaden judofil, ni inny specyał,
A jeżeli gawiedzi wyborczej mówiłem,
Że się dla niej *jedynie całkiem* poświęciłem:
Toć nie więcej trza szukać w oświadczeniu takiem,
Jak i w owem, gdym krzyczał, że jestem *Polakiem.*
U mnie hasło: „*Jak lepiej*“ — stosownie do tego
Całuję robotnika, albo pejsatego,

Daję chłopom obszary, dzielę kapitały,
Ale skądże pretensya, abym w tem był stały!
Zresztą żadnych tu nie mam wyrzutów sumienia;
Obiecywać mi wolno a choć do spełnienia
Tych obietnic daleko, przynajmniej nadzieją
Oblicza ciemnych tłumów jakiś czas jaśnieją,
A nie moją już winą będzie, zacny panie,
Gdy nastąpi niedługo snów rozczarowanie.
Co do mnie tuszę sobie, wykręcę się sianem:
Powiem: Dyabełby wskórał z Kołem zacofanem;
Dwóch nas tylko tam było z *Czerwonym sztandarem*,
Jednego, jak drugiego przezwano ogarem.
Ale niech no upłynie pierwsze sześciolecie...
Wiem, że więcej nas takich do Wiednia wyszlecie.
Wtedy wiara, narodzie, zacni towarzysze,
Wy będziecie panami, wy, dzisiaj hołysze
Zagrabicie majątki tych nędznych magnatów,
Bo wam się to należy, a im po sto batów!
Wtedy sztandar Czerwony poniesiem na trony
Wyswobodzim z niewoli ludek uciśniony.
Jeśli Polski żądacie — odbudujem całą,
Jeruzalem też wskrzesim świetną, okazałą
I z dwóch bratnich narodów: żydów i Polaków
Stworzym potężne państwo ze stolicą Kraków!
Sług wam będzie potrzeba — rzecz to oczywista!
Sługą będzie obecny pan, kapitalista,.
Oni niechaj z kolei zakosztują pracy;
Wam spoczynku potrzeba, tak bracia, rodacy!...
Taką tedy oracyę gdy się w cyrku palnie,
To chyba znów mnie tłumy wdzięczne tryumfalnie
Jako zbawcę poniosą, gdzie hotel *„pod Różą“*,
Dadzą smaczny obiadek i grzecznie usłużą.
Owoż widzisz mój panie, szanowny doktorze
Każdy szuka fortuny, gdzie ją znaleźć może.
Inni się powodując „stałym charakterem“
Pracują w pocie czoła i są... prawie zerem.
Ja, co prawda, też dosyć dużo się uczyłem,
A nawet na wydziale filozofii byłem;
Ale dzisiaj nie mogę tego wyżałować,
Żem tak długo mógł lata młodzieńcze marnować.
Czy nie lepiej bo ciemnie podburzać chłopiska,
Gdzie człek pysznie się bawi i jeszcze coś zyska?!
Albo cóż to mi szkodzi z jakimś tam *pejsatym*
Pocałować się w pyski, jeźli jest bogatym?
To uściski takowe zwykle coś wycisną:
A któżby się nie cieszył, gdy dukaty błysną?
Wy krzyczycie: charakter! — Puste to frazesy!
Ja pochwalam charakter przebiegłej metresy:
Gdzie do zysków się większe otwierają szanse,
Tam też zręcznie prowadzi się także romanse.
To jest zdrowa zasada, jakem jest........

. . . .

Nazwiskam już nie szyszał, bowiem pan Koliński
Przyszedłszy mnie odwiedzić zbudził mnie w tej chwili.
Zresztą choćbym i słyszał, choćbyście prosili,
Przyrzekłem go nie zdradzać. Zatem mi darujcie;
Ja nie powiem nikomu... sami odgadujcie...

Fotograf.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Ze świata.

Grecya przechodzi ciężkie chwile. Porwawszy się do wojny z większym rozmachem aniżeli siłą, przeliczyła się z okolicznościami. Państwa, na które się spuszczała w rachubach, urządziły t. zw. *koncert*, który dla Greków stał się gorszym niż najgorsza „kocia muzyka“... Po iście bohaterskich walkach i wysiłkach tak się dziś przedstawia bilans Grecyi:

„Skarb wyczerpany, rewolucya na karku, dynastya na włosku. Wynieśli się z Krety, opuścili zdobyte pozycye w Epirze, Tessalia ze stolicą Larissą i z portem Volo zabrana. Perspektywa... najgorsza“. A przecie jeszcze ryzykują i nie chcą prosić o pokój. Ha — bywają i ludzie tacy dumni i niespokojni, że ich dopiero śmierć kruszy i uspokaja.

W Petersburgu tymczasem, jakby nigdy nic, z okazyi odwiedzin naszego cesarza, obchodzono uroczyście święto *pokojowe*.

W wiedeńskim parlamencie za to istna kanonada i szturm na.... ministeryum hr. Badeniego. Pierwszy się wybrał żydek socyalista *Verkauf* w obronie zniesionych kółek zawodowych kolejarzy; ale takie wziął cięgi, już to od hr. Badeniego już to od *Aksmanna* antysemity, że je ruski miesiąc popamięta... Do drugiego szturmu zatrąbił *Schönerer*, niemiec patrzący zezem do.... Berlina. Chciałby *odbić* przywilej językowy dany Czechom i wiedzie do szturmu nie tylko „rycerzy“, ale i według nowej strategii *miny, bomby, szrapnele* (no — i *szmermele*) i całą tresowaną psiarnię... Dobrze to przecie, że hr. Badeni jest z rycerskiego rodu, ale to szkaradnie, że niekiedy i „rycerze“ giną. Tylko przecie prawda, że wielcy ludzie są nawet w samej śmierci „wielkimi“.

Z warsztatów.

Niedawno temu zwołali socyaliści krakowscy *walne zgromadzenie* czeladzi szewskiej, gdzie urządzono oczywiście *hecę* na „mordowników“ — jak zowią socyaliści — majstrów. Wszystko złe zwalono na ich głowy. Ale *„wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“*. Jeżeli majstrom szewskim co zarzucić trzeba, to to, że sobie lepiej *nie wychowali* czeladzi od lat młodych. Jest to nauka żywa o... terminatorach. Ale przeważna liczba zarzutów, to wymysły płynące z braku serca dla majstrów biedniejszych nieraz, aniżeli ich czeladź i z zapoznania... *samych siebie*. Dobrze na to odpowiedzieli majstrzy w *Głosie Narodu*:

Szanowni Panowie czeladnicy szewscy! Jeżeli dzisiaj do przekonania przychodzicie, iż biedę macie, a przyczynę tej biedy upatrujecie w nas, w majstrach, to pozwólcie, że wam odpowiemy słów parę, że wam udowodnimy, że bieda wasza, waszą li tylko jest winą.

Pamiętamy dobrze, że i my byliśmy chłopcami i czeladnikami, ale my szanowaliśmy naszych majstrów! Myśmy swych majstrów poważali. Będąc czeladnikami pobieraliśmy od pary po 1 złr., a najwyżej 1 złr. 20 ct., z podjętej jednak roboty wywiązywaliśmy się starannie, bez szemrania, z wdzięcznością.

Wy, pp. czeladnicy, obecnie się użalacie, bo od pary u najbiedniejszego majstra bierzecie 1 złr. 40 ct., w większych warsztatach zaś po 2 złr. 50 ct., wówczas, gdy my przy dzisiejszej konkurencji sami biedę przechodzimy. Wy tego widzieć nie chcecie wszelako, nas mając za wyzyskiwaczy.

Zapewne przypomnieliście sobie, iż miło to było majstrowi przyjść do warsztatu rano o godz. 6 i ujrzeć czeladź zgromadzoną przy robocie na ustach z pieśnią nabożną, lub „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zapewne przypomnieliście sobie, iż miło to było przyjść do warstatu majstrowi o godzinie 9 wieczorem i zobaczyć swoją czeladź na trzypiętrowym łóżku wypoczywającą po pracy! Miło to było zaprosić taką czeladź na uroczystości świąteczne, połamać się z nią opłatkiem lub jajem. Wszyscy zebrani wraz z chłopakami radowaliśmy się „że Bóg się rodzi“, lub „że wesoły dziś dzień nam nastał“.

Tak było dawniej. Pracowaliśmy w pocie czoła i zarabialiśmy na kawałek chleba, dzieląc się z dolą przełożonych.

Wierzymy, że i chłopakowi wówczas było lepiej, gdy dostał garczek mleka albo szklankę kawy i kawałek chleba na śniadanie a objad wraz z majstrem z jednego garczka spożywał: wtedy bowiem żyliśmy wspólnie, kochali się i szanowali wzajem.

Dziś zmienił się stosunek i w tem, panowie, macie racyę; któż go jednak zmienił? Wy, nie kto inny pp. czeladnicy; posłuszni waszej woli zgodziliśmy się na wasze reformy. Dawniej majster miał powagę, czeladnik był skromny, chłopak posłuszny; dzisiaj nie ma najmniejszej powagi, ani majster, ani czeladnik; dzisiaj chłopak patrzy na przełożonego jak na wroga swego, na wyzyskiwacza, na ciemiężyciela. Kto do tego doprowadził? — Wy, czy wasze reformy, pp. czeladnicy.

Dzisiaj robotę w warstacie rozpoczynacie zamiast z Bogiem, to z „Czerwonym sztandarem“, z obelgą wiary na ustach, z obelgą na „starego“ lub „starą“. (Stary i stara znaczy majstra i majstrową).

Jeżeli na parę tysięcy się liczycie — jak twierdzicie — to gdzie wy, czeladzie, jesteście, bo my wiemy o 200 tylko!

Waszą gospodę czeladnią, coście od wieków posiadali, zaprzepaściliście, Waszą ladę, wasze pergaminy od królów polskich, od prymasów i biskupów, dalej różne przywileje, wasze sztandary religijne, te berła starszych czeladzi i tę naukę obyczajności i religijności: toście wszystko do śmiecia w kąt rzucili, wszystko wykpili i wydrwili!

Dzisiaj nie pod sztandarem, gdzie godło Boga figuruje, nie pod berłem waszego św. Jacka ducha wzmacniacie, lecz do żydów uciekacie; mszę, sumę i nieszpory i kazań żydowskich w cyrku słuchacie. Nie — pp. czeladnicy; jeśli zmieniły się stosunki — to znaczy, że wyście się zmienili. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby wszyscy pp. czeladnicy z Boga wyzuci byli, ale „siła“ takich! Tak, tak, wyście się zmienili.

Majstrzy szewscy.

Korespondencye.

Nowy Sącz, 1 maja 1897.

Szanowna Redakcyo! Racz łaskawie podane wiadomości umieścić w łamach swego pisma.

„W socyalistycznem piśmie *Kuryer kolejowy* z dnia 15. kwietnia, umieszczono korespondencyą z Nowego Sącza, o procesie „towarzysza“ Pruszyńskiego z „przyjacielem“ Szumowskim o wywoływanie *„Łabaja“*.

Ponieważ Szanowny korespondent z Nowego Sącza zawsze mija się z prawdą, a opiera się na kłamliwych doniesieniach, jak dowiedziono już kilkakrotnie, a chcąc i teraz swej stronie uwić laur zwycięstwa, użył blagi i donosi, że powyższy proces zakończył się pomyślnie dla towarzysza Pruszyńskiego i dodaje: „No i wygrali“.

Raczy ów „towarzysz“ z Nowego Sącza jako korespondent wyjaśnić to *wygranie*, bo może rozumie inaczej, a może w malignie będąc doniósł swemu „Kuryerkowi“. W jaki sposób go wygrano i gdzie? Bo nie w Sączu!

Po zbadaniu przez sędziego sprawy, a dowiedziawszy się o znaczeniu tego wyrazu, wydał wyrok uniewinniający przyj. Szumowskiego, Glenia i Borkowskiego. Czy nie tak było? co? Oj blagierzy XIX wieku!

W Przewodnią niedzielę t. j. 25. kwietnia z inicyatywy *Przyjaźni* obchodzono pamiątkę 900-letnią męczeństwa św. Wojciecha, uroczystą sumą i kazaniem w kościółku OO. Jezuitów o godzinie 10 rano. „Przyjaźń“ ze sztandarem zajęła naczelne miejsce. Przewielebny ks. rektor Maćkowski w asystencyi kleru celebrował sumę, a przezacny nasz ks. Załęski wypowiedział piękne kazanie, podnosząc zasługi, wytrwałość i męstwo św. Wojciecha, bohatera i męczennika za wiarę św. Muzyka złożona z kleru i członków *„Przyjaźni“* znakomicie wywiązała się ze swego zadania — dzięki niestrudzonemu kierownictwu ks. Mielocha T. J.

Zaś w dniu św. Wojciecha 23. kwietnia, jedna tylko *Przyjaźń* w Sączu pamiętała o iluminacyi, oświetlając rzęsiście swe okna, czem zwracała uwagę mieszkańcom pozostałym w ciemnościach... umysłu.

W wyżej wspomnianym dniu 25 kwietnia po nieszporach o godzinie 5. „Przyjaźń“ obchodziła święcone. Ze zaproszonej inteligencyi przybyli: przezacni panowie Jakubowscy, pan Fabia naczelnik warszta-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

tów kolei, pan Morański inżynier kolei i pan Furmankiewicz również z kolei. Liczne zaś grono członków żywy brało udział wraz z żonami. Poświęcenia dokonał czcigodny kurator *Przyjaźni* ks. Gołąbek T. J. w towarzystwie ks. Załęskiego i kleru. Po dokonanej ceremonii, a stosownie do obchodu pamiątki św. Wojciecha, przyj. Marceli Kasprzykiewicz, Popiel i Kosowicz, a znani już z przedstawień amatorskich jako tędzy zuchowie, wygłosili odczyty i wiersze. Zaś przy dźwiękach muzyki miejskiej z kapelmistrzem Chojnikiem na czele, rozpoczęto życzenia z jajem święconem, a po zajęciu miejsc, pierwszy toast wzniósł przyj. Radwański na cześć szanownych gości przybyłych, na który znów p. naczelnik Fabia odpowiedział i wzniósł toast na pomyślność rozwoju *Przyjaźni;* pan Furmankiewicz na cześć Duchowieństwa, które na każdym kroku daje dowód jedności braterskiej, a na zakończenie pan Jakubowski na cześć rodzin Członków. Tańcami i pełną humoru deklamacyą żargonową *o wyborach* przez p. Furmankiewicza, zakończono obchód „święconego" mającego cechę wybitnie przyjacielską, a podniosłą w znaczeniu. Pozostaję wiernym przyjacielem

Kazimierz Rodzicki.

W sprawie kelnerów i fryzyerów. Szanowna Redakcyo „Grzmotu"! Możeby trzeba *zagrzmieć* nad kawiarniami, po których zamykają drzwi wieczorem, a goście pokryjomu zasiadają do kart wbrew ustawie; gospodarz pozwala, bo przy kartach odchodzą flaszki pilzneńskie i cygara; ale flaszki same nie wyciągną korków sobie z szyjek, podawać trzeba cygara: więc kelnerzy muszą obsługiwać graczy... a śpią kiedy? W dzień służą, w nocy służą: chyba w grobie zasną, dokąd ich takie życie przed czasem zapędzi!

A czy nie trzeba *zagrzmieć* nad zakładami *fryzyerów?* I to już nie nad pryncypałami, bo ci nie zaradzą, ale nad tymi, co mogą i powinni zaradzić. Sprawa na tem polega, że Kraków liczy kilkunastu pryncypałów chrześcijańskich, a żydów *kilkudziesięciu:* więc bez zgody żydów nie mogą chrześcijanie nic dokazać sami. Muszą mieć otwarte zakłady *od 6-ej rano do dziesiątej wieczór (!!)* Chłopak musi być czysto ubrany i zjeść śniadanie przed szóstą, aby na czas stanąć z brzytwą i nożycami. Na obiad poleci i zimny pokarm połyka, bo co chwila może kto wejść, a jak nie zastanie chłopaka, wyzywa, na czem świat stoi. A taki chłopak, głodny i niewyspany, musi w zakładzie w każdej chwili być grzeczny i uśmiechnięty do każdego gościa! Czy nie jednemu, zostawionemu bez Boga, bez spowiedzi i Mszy św., bez żadnej wygody dla ciała, prawie bez snu — czy nie jednemu nie przyjdzie do głowy myśl jaka rozpaczliwa?

Czyż na to rady nikt nie ma, żeby okazać serce dla niewinnych wyrzutków społeczeństwa. Gdyby za to order miał spaść, albo reklama w gazetach, toby się zaraz znalazł dobroczyńca fryzyerów i kelnerów... ale po cichu, bez rozgłośnej sławy, zadać sobie trud i ulżyć niedoli, kto zechce? Chyba jakiś dziki zacofaniec zrobiłby coś dla Boga! Ale i tacy ludzie bywają przecie. Oto wypadek taki. Wracało ubogie małżeństwo z pogrzebu, gdzie pochowali wdowę, a po niej została sierota, bez żadnej opieki na świecie. W powrocie sierotę widzi żona, żałuje jej, ale też i mówi do męża: "Gdybyśmy tę Kasię wzięli do siebie... Ale, ale, będzie nam trzeba wydać ostatni grosz, ani nie starczy na sól do polewki". A mąż odpowiedział: "No, to będziemy jeść niesoloną". I przygarnęli sierotę.

Co to za zacofańcy! Przecież *więcej* dokonali, niżli Hirsch ze swoimi zapisami dobroczynnemi; a nie prosili ani o order ani o reklamę w dziennikach, tylko przypadkiem podsłuchał ich jeden i opisał tę rozmowę, choć nazwisk nie podał.

Może także ktoś znów taki „zacofany" dla Boga okaże serce kelnerom i fryzyerom.

Jeden z życzliwych.

Opiekunowie robotników. Szanowny P. Redaktorze! Proszę te parę wierszy ciekawych a bardzo bolesnych umieścić w *Grzmocie.* Rok temu jak pracowałem w cegielni u Tobijasza Tajtelbauma wraz z moją żoną za układacza przez 4 lata i tam byłem zamieszkały; na raz zostałem wydalony z roboty bez wypowiedzenia, 4 Maja 1896 z powodu sztrejku 1 Maja.

Poszedłem do Starostwa z zażaleniem; tam otrzymałem taką radę, żeby go skarżyć. Wyszedłem ztamtąd i spotkałem się z byłymi towarzyszami *z pod czerwonej szmaty*, i namówili mnie, że mi ich adwokat wszystko za darmo jako towarzyszowi zrobi, i że będę miał zapłacone za czternaście dni podług ustawy, ale kazano mi przynieść 4 stemple po 12 centów. Więc myślę sobie, co zrobię, bo nie miałem żadnych pieniędzy nawet na życie. Więc pożyczyłem sobie te 48 centów. Szanowni Czytelnicy, będziecie ciekawi wiedzieć com zyskał... Otóż te 4 stemple zostały u panów towarzyszów, którzy kazali mi zostawić, że oni już *wszystko załatwią*, więc czekam cierpliwie rok właśnie na 4 Maja 1897.

Widać, że te 4 stemple, na które aż pożyczyłem pieniędzy, zostały panom towarzyszom na papierosy.

Piękna pomoc! Niechże nas, Bracia, Pan Bóg zachowa od takich dobroczyńców i opiekunów biednego narodu.

A was, panowie towarzysze, pytam się, przez kogo zostałem bez pracy, jak nie przez was, coście kazali sztrejkować? A coście wybrali odemnie pieniędzy przez półtora roku po 5, po 10, po 15 i po 20 centów na różne składki! A więc taka pomoc od panów towarzyszy? Bóg że wam zapłać za wasze dobre serce, ale więcej niech Pan Bóg zachowa każdego robotnika od takich opiekunów biednych robotników! *Mikołaj Trela.*

W letargu.

Z zapisków lekarza.

Nie ma straszniejszej śmierci, jak śmierć w letargu, a przecie więcej ludzi w letargu umiera, niż myślimy. Kiedy rozkopywano cmentarz paryski *Pére La Chaise,* to pisały gazety, że znaleziono więcej niż jednę trzecią część nieboszczyków poprzewracanych w trumnie.

I w życiu społecznem równie strasznym a nawet straszniejszym jest taki *letarg, gdzie to katolicy niby żyją, a przecie żadnego ruchu i żadnego życia nie można się w nich dopatrzeć.* To tyle, co nieboszczyki, bo *tylko* tam *prawdziwe* życie, gdzie *ruch!*

Bywa, że leżących w letargu kłują śpilkami, leją im lak roztopiony na rękę — a oni nic... Bywa, że katolikom „kołki ciosają na głowie", wrzące „sadło leją za kołnierz", za nos ich wodzą, policzkują ich nawet, a oni? Nic... Ha — to letarg!. Jak się nie obudzą przed pogrzebem, to będą żywcem pogrzebani.

Idzie straszna powódź, co wszystko myśli zalać, a katolicy się *nie ruszają*, ażeby bić tamy. Jeden na drugiego się ogląda i mówi: „Idź ty — jak w bajce *Dziad i baba...* Socyalizm idzie jak szatan opierając się na biedzie ludu i klas roboczych... na przeciążeniu podatków, na zbytkach ludzi majętnych... na lichwie i wyzysku, a my co robimy? Kto staje do szeregu, jak rycerz lub jak Dawid wybiega do bitwy z procą *miłości Boga i czynu?...* Wszędzie zbytek, wszędzie lenistwo, a ludzie dobrzy, nawet po tej haniebnej *klapie* wyborczej zamiast podkasać rękawy, otworzyć serce i *kieszeń* i wziąść się wspólnie *do roboty nad poprawą stosunków ludu roboczego* czy po wsiach czy w mieście — uczyć, goić, pocieszać, organizować, lamentują!... Jest garstka ofiarnych i mężczyzn i niewiast, co nad siły pracują. Ale czy ta garstka da radę wszystkiemu? Tymczasem wodzowie *radzą*, co *inni* powinniby zrobić... a wszystko w letargu.. Czyż to nie wiedzie wprost do strasznej zguby?

Dla Boga! Obudźmy się, bo na pogrzeb już dzwonią!... *Floryan Klikuszowski.*

Przypisek. Dodajemy uwagę, jaką *Kraj* umieścił, ale i to tylko dla *żywych:*

„Wobec takiego postawienia kwestyi, na które każdy „nieprzewrotowiec" zgodzić się musi, dziwić może, iż dotąd nie podniesiono tego, co zdaje się być w tej kwestyi najważniejszem; nie zdobyto się na inicyatywę do jakiejkolwiek organizacyi żywiołów umiarkowanych, a więc przedewszystkiem do zjazdu ich przedstawicieli wybitniejszych, do zjazdu obywatelstwa krajowego ze wszystkich okolic, celem omówienia sytuacyi, zsolidaryzowania akcyi i skupienia sił w zdecydowanych kierunkach pod wspólnym programem i jedna ręką.

„Zjazd taki, wogóle jakiś w tym rodzaju krok żywiołów konserwatywnych, jest dziś postulatem społecznego w Galicyi momentu. Dla ludzi bowiem zdających sobie trzeźwo sprawę z bieżącego stanu rzeczy, nie ulega to żadnej wątpliwości, iż jesteśmy w przededniu najskrajniejszej a nieuchronnej *reakcyi* i że *w braku wytężonej*, *skutecznej sanacyi* obecnych stosunków, przez *nas samych*, naszemi siłami i głowami, *zawieszenie konstytucyi stanie się tylko kwestyą czasu i to czasu bardzo krótkiego*".

KRONIKA.

Pod adresem elegantów, elegantek i... innych. Niedawno w Paryżu miał kazanie sławny Jezuita X. *Du Lac* o *miłości bliźniego.* Na zakończenie to dodał: „Czy sądzicie, że kiedy takim świętym obowiązkiem każdego jest miłość bliźniego, to teraz myślę urządzić jaką składkę. O, bynajmniej. Ale teraz Was zaklinam: *zapłaćcie co tchu waszych krawców, szewców, modystki, robotników i służbę!"* My to samo powtarzamy.

Wielka „hetmanka" i „mówczyni" socyalistów *Afra Schrenz* — jak donosi *„Arbeiterfreund"*, karana już 21 razy za kradzież i inne sprawki, uciekła ze szpitala z oddziału... syfilistycznego. „Towarzyszka"!

Daszyński chciał się umyć. Dnia 25 kwietnia zwołali socyaliści zgromadzenie, na którem zjawił się i p. Daszyński. Usprawiedliwiał się, czemu *odważył się* w parlamencie nazwać swych *dobrodziejów* żydów *das jüdische Lumpenproletariat* (gałgańskim motłochem żydowskim) i czemu głosował przeciw wnioskowi *językowemu* co się tyczy Czechów. Pierwsze mu się wyrwało nieszczęśliwie, a z drugiem sam się nieszczęśliwie wyrwał, że to na to, aby... Badeniemu *dokuczyć.* To *polityka* socyalisty i *rzetelna praca* nad poprawieniem doli ludu!

Tego samego dnia obchodził Kraków dziewięciowiekowy jubileusz męczeńskiej śmierci naszego polskiego Apostoła, św. Wojciecha, uroczystem nabożeństwem w kościele Panny Maryi. Celebrował sam Najprzewiel. Książę Biskup w otoczeniu całej kapituły, a świetne kazanie z aluzyą *„do zwycięstwa wiary"* w dziejach świata, kościoła i za dni naszych wypowiedział ks. prałat Chotkowski. Ogromne tłumy pobożnego ludu dawały świadectwo, że w tym ludzie żyje jeszcze ta najdroższa wiara, za którą św. Wojciech swe życie położył. *Przypisek zecera.* Sklepy zamknęli przez *cały* ten dzień podwójnie święty z pomiędzy *katolickich* kupców: p. Grigar na linii A-B i p. Kazim. Zajączkowski koło św. Barbary. *Przypisek redakcyi.* „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie". Po nabożeństwie odbyło się w lokalu *„Przyjaźni"* krakowsko-kleparskiej przy ul. Floryńskiej serdeczne „święcone". Licznie zgromadzeni „Przyjaźniacy" zasiedli do skromnie zastawionych stołów w towarzystwie takich serdecznych „Przyjaciół", jak ukochany ks. Prałat Skrzyński, ks. dr Gołba, dr Feliks Koneczny i inni. Przy dzieleniu się „święconem jajem" i podczas „święconego" przemawiali kolejno ci drodzy nasi goście już to w odpowiedzi na toast prezesa „Przyjaźni", p. Fr. Jarczyka, już to w zastósowaniu do obecnych potrzeb i okoliczności. Zakończył piękną tę *bratnią ucztę* redaktor *Grzmotu* toastem na temat tak katolickim robotnikom potrzebnego „kochajmy się" i walczmy *solidarnie* pod hasłem *„z Bogiem i narodem!"*

Podobnie obchodzono tę tradycyjną naszą uroczystość i w innych „Przyjaźniach", w *„Jedności"* lwowskiej, w *„Krakusie"*, w *„Jutrzence"*, *„Pracy"*, *„Skale"* i w *Towarzystwie terminatorów lwowskich* pod wezwaniem św. Stanisława Kostki.

Nie obrońcy, ale zdziercy robotników. Spisali się socyaliści, co się zowie. Z wielkim hałasem (na swą własną hańbę) ogłosili afiszami piśmidło *Prawa ludu* o *patencie Józefińskim* a *Naprzód* ogromnie to swojej trzódce zaleca. Napiszemy o tem więcej, teraz to tylko dla ubawienia Czytelników a *na rozum* robotnikom nadmienim, że... teraz proszę uważać!... *od wykopania grobu* dla zwłok człowieka dorosłego ma się płacić grabarzowi od 14—17$^1/_2$ centa (to *pół centa* jest wyborne!), dla zwłok dziecka 9 centów. Za niesienie krzyża na cmentarz *aż* 2 centy (choćby $^1/_2$ mili nieść go trzeba w mrozie lub po błocie, buty zedrzeć a nos i uszy odmrozić!); za niesienie ciała na cmentarz *aż* 7 centów! Ktoby wziął *więcej*, od tego każą socyaliści domagać się *zwrotu* choćby na drodze sądowej... Czy to nie humorystyczne? Trzebaby boki zrywać ze śmiechu, gdyby to nie było... łajdactwem. Czy socyaliści i redaktorzy tak *Prawa ludu* jak i *Naprzodu* nigdy nie wi-

dzieli, jakiej to pracy potrzebuje wykopanie grobu a zwłaszcza w czasie słoty lub mrozu? Czy by kto z nich i za 5 zlr. podjął się tego? To też wiemy o takim grabarzu, któremu 2 zlr. nie wystarczały za wykopanie grobu i nie dziwimy się wcale. Socyalistyczni prewodyrowie, *te próżniaki* pasące się jak robactwo, groszem robotników, naznaczają robotnikom za *taką ciężką* robotę 14 albo 17 i 1/2 centa!... Czy kto większych *zdzierców i wyzyskiwaczy* widział albo słyszał? Do takiego to zaślepienia doprowadziła ich wściekła nienawiść do tego wszystkiego, co jakikolwiek związek ma ze św. Sakramentami i ceremoniami kościelnemi!... Tą broszurą swoją socyaliści strasznie się pokpili a shańbili całą swoją partyę.

Kiedy uroczystość Królowej Korony Polskiej i Lwów i Kraków obchodził, katoliccy robotnicy z „Przyjaźni" krakowskich połączyli ją z drogą pamiątką narodową *konstytucyi 3 maja* i obchodzili pięknem nabożeństwem w kościele św. Mikołaja. Wszystkie *„Przyjaźnie"* stanęły ze swymi sztandarami, celebrował w asyście OO. Jezuitów ks. prałat Skrzyński a pełne zapału kazanie wypowiedział ks. Wład. Czencz T. J., wykazując na podstawie dziejów Polskich, czem była i jest dla nas Najśw. Panna jako *Królowa Korony Polskiej* i czego się od nas domaga w tych zwłaszcza czasach, jako od swych poddanych i rycerzy.

Tegoż dnia, jako we wigilię pamiątki *„Konstytucyi 3. maja* zebrali się Członkowie „Przyjaźni" na Gregórzkach na odczyt o tejże Konstytucyi. Poprzedziła odczyt deklamacya p. Sieńki: *„W 100 letnią rocznicę niewoli"*. Odczyt zaś sam miał p. J. K., wykazując przyczyny, jakie wpłynęły na powstanie tej konstytucyi i na czem ta konstytucya polegała.

Nazajutrz w samą uroczystość pamiątkową, katolicki zakład krawiecki *Kapci i Sp.* (Sławkowska 6.) urządził wszystkim robotnikom i robotnicom swoim piękną niespodziankę za to, że nie brali udziału w niedorzecznem *próżnowaniu* 1. maja. Nie tylko uwolnił ich od pracy, ale i dał całą płacę za ten dzień, Razem też cały swój zakład dał poświęcić przez Księdza Czencza T. J. i we wspólnem kole obchodził tę uroczystość z prawdziwie patryarchalną miłością. Obecność dzielnego wodza katolickich robotników, X. Proboszcza Łabaja dodała uroku tej katolicko-narodowej a prawdziwie *robotniczej* uroczystości. To też wznoszono liczne toasty na pomyślność nietylko tego zakładu, ale i *Przyjaźni* i katolickich robotników i robotnic, co świecą dobrym przykładem.

Ruszają się. Co *Grzmot* obiecał, tego dotrzymuje. Za jego inicyatywą nieoceniony dr Jordan zwołał w tych dniach zgromadzenie zacnych obywateli dla naradzenia się nad kwestyą *budowy tanich a zdrowych mieszkań* robotniczych. Wspomniał o tem i Najprzewiel. Książe Biskup krakowski na „święconem" w *Czytelni katolickiej*, zachęcając gorąco obecnych, by się szczerze przyłożyli do tego pięknego a tak koniecznego dzieła. Miejmy nadzieję, że tym razem, skoro się wzięli do tej sprawy tacy ludzie, wnet zamiar przywiodą do skutku.

Przy tej sposobności poruszmy i inną jeszcze sprawę, która nam spać nie daje. Pamiętacie drodzy Czytelnicy, owo niegdyś wystąpienie posła Bojki w sejmie w sprawie *ustawy łowieckiej*, rzucenie w twarz panom obelgi i wykrzyknik na to dra Jordana? *Baranim* iście trybem, szły potem *hece* jedna za drugą na ten temat, a czepiły się ich zaraz wszystkie *warchoły*, na ich czele socyaliści, by „psy wieszać" na człowieku, którego nietylko czci i kocha cały kraj, ale nawet i obcy. Tymczasem bądźmy *sprawiedliwi*. Oddajmy słuszność posłowi Bojce, prawemu chłopu, który swój żal tak wyraził, jak umiał; ale i wyznajmy, że wykrzyknik oburzenia *„bydlę!"*, jaki się był wtedy dr Jordanowi wyrwał, maleje do *zera*, kiedy się zwróci na to uwagę, że każdy ma swój sposób na wyrażenie oburzenia a zwłaszcza bardzo wielkiego. Wiemy, np. że ś. p. ks. Arcybiskup Baraniecki zwykł był za wyraz oburzenia używać wyrazu *gałgan* i zabawne stąd bywały dykteryjki. Dr Jordan ma w zwyczaju na napiętnowanie nieładu albo niekarności używać wyrazu *„bydło"*. I cóż w tem dziwnego albo zdrożnego? Przestańmy tedy raz przecie robić wielbłąda z muchy i nie dajmy znieważać człowieka, którego czcić nam trzeba!

Sprostowanie. Z powodu artykułów *o służbie tramwajowej* czułem potrzebę zbadać sprawę, czy jakie błędne pogłoski nie przedstawiają rzeczy w błędnem świetle. Otóż śmiałem prosić samego pana dyrektora o informacye i dowiedziałem się nie tylko z ustnych wyjaśnień najłaskawiej mi udzielonych, ale także z drukowanych rozkładów jazdy, że służba przy tramwaju znacznie inaczej wygląda, niż to ktoś Szanownej Redakcyi opisał. Zmiana służby jest tak ułożona, że codzień dwóch schodzi z wozu już *przed ósmą*, jeden wstępuje dopiero *o jedenastej*, a jeden wcale nie przychodzi; tak jest codzień. Prócz tego każdy ma porę obiadową, zwykle przeszło godzinę, i czas na kolacyę, pół godziny. Ażeby umożliwić *spowiedź wielkanocną*, został jeden nadliczbowy przyjęty, tak, że codzień jest dwóch wolnych, a w przeciągu sześciu dni *wszyscy mogliby spowiedź odprawić*. Tak samo dana jest możność stajennym wykonać obowiązki religijne, gdyż uwalnia się ich od czasu do czasu na pół dnia. Nakoniec, kiedy się zdarza jaka potrzeba w domu, wtedy osobno mogą prosić o czas wolny i nie doznają żadnych przeszkód.

Ks. K. Cz.

Członkom „Przyjaźni", „Krakusa" i „Jutrzenki" przypominamy, że w niedzielę **dnia 16 maja** odbędzie się w Podgórzu o 8 1/2 rano **poświęcenie Sztandaru „Przyjaźni"** podgórskiej, a popołudniu **wspólna majówka** bratnich Stowarzyszeń katolickich robotniczych. Bliższe szczegóły będą w Stowarzyszeniach ogłoszone.

Rozesłano obecnie odezwę robotników piwowarskich. Na to my taką tylko zrobimy uwagę. Sprawa jest *bardzo słuszna*, ale rażą nas w odezwie 3 rzeczy: 1) Podpis u spodu *„Nakładem T. Regera"*. A więc to sprawka socyalistów! Niechby i tak było, bodaj sprawiedliwie i w porządku.

Ale 2) To zakrawa na jawną zapowiedź strejku; a gdzież władza przemysłowa przedtem?... 3) Mowa jest tylko o *spoczynku* niedzielnym, o zabawie i pożal się Panie!... o *nauce!*... O służbie bożej, o mszy św., o Sakramentach, o ratowaniu duszy ani słowa!! Ej-to źle.

Po świętokradzkim wystepie „Dziennika krakowskiego" i po niesławnym jego procesie, otrzymujemy następne pismo od p. dr. Abłamowicza: Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 ust pras. proszę uprzejmie, by Szanowna Redakcya raczyła, odnośnie do umieszczonej w Nr. 11 swego czasopisma z dnia 15 kwietnia 1897 r. ubliżającej mnie notatki — w najbliższym numerze tegoż czasopisma wydrukować następujące wyjaśnienie i sprostowanie.

Prawda jest, że adw. Dr. Abłamowicz bronił p. Marcelego Boguckiego współobwinionego z. p. J. A. M. Górskim o zbrodnię bluźnierstwa — ale bronił go *z urzędu*, jako ustawiony przez Wydział Izby Adwokackiej i mianowany reskryptem c. k. Sądu Krajowego Karnego w Krakowie z dnia 28 marca 1897 L. 7272 obrońca z urzędu. Nie prawdą jest więc, jakoby „to dopiero było zabawne" — nieprawdą jest również jakoby tenże obrońca „ku obronie tej pięknej sprawy" wyszukał mężów zaufania — gdyż mężowie zaufania ku obronie sprawy nie służą i nic z obroną nie mają wspólnego, gdyż mężów zaufania ma prawo wybierać obwiniony, a prawo to obrońcy nie służy i prawa tego obrońca zgoła nie potrzebuje — oraz — gdyż w dalszym wypadku mężów zaufania wybrał i wskazał sam obwiniony Marceli Bogucki, a obrońca tylko jego życzenie Sądowi objawił.

Z należnem poważaniem *Podpis nieczytelny.*

Znowu socyalistyczne szczucia. Lwowscy robotnicy budowlani mają dwie kasy chorych. W jednej, założonej przed 10 laty, a liczącej około 4000 robotników, przywództwo zagarnęli socyaliści. Budowniczowie widząc, że w kasie tej oprócz zapomóg w razie słabości otrzymują członkowie także takie nauki, które czynią z nich wrogów pracy i pracodawców, na życzenie licznego grona robotników założyli drugą kasę, do której w ciągu kilku miesięcy zapisało się około 1000 robotników. Ale socyaliści, drżąc ze strachu i oburzenia, iż budowniczowie odważyli się niszczyć ich przewrotną robotę, zażądali zwinięcia nowej kasy, co po debatach przyszło istotnie do skutku, lecz budowniczowie zażądali, ażeby przewodniczącym starej był budowniczy. Temu socyaliści się sprzeciwiają, bo chcą mieć „swojego" prezesem; podburzają więc robotników przeciw budowniczym i przygotowują ich w razie potrzeby do strejku.

W Pecie koło Arty znajduje się na szczycie góry stary pomnik kamienny z bronzową tablicą, postawiony poległym dnia 14 czerwca r. 1822-go 120 europejczykom, którzy za wolność Grecyi przez Turków do ostatniego wystrzelani zostali, bo się poddać nie chcieli. Między nazwiskami poległych znajdują się i polskie, a mianowicie nazwiska: Dziesielskiego, Łaskiego, Mirczewskiego, Karzelskiego, Mołodowskiego i Dawronowskiego.

W Podgórzu dnia 22. b. m. odbył się pogrzeb ś. p. Władysława Kowalskiego maszynisty c. k. kolei państwowej i prezesa *„Przyjaźni"* podgórskiej. Liczna publiczność, koledzy zmarłego, delegaci ze stowarzyszeń robotników katolickich ze sztandarami odprowadzili zwłoki zmarłego „prezesa" sercem i duszą oddanego sprawom stowarzyszenia na cmentarz. Zwłoki eksportował Przew. Ks. Kurator *„Przyjaźni"* Wcisło, który też poświęcał je na cmentarzu serdeczną przemową.

R. i. p.

HUMOR.

Bardzo podejrzane. Maturzysta wysyła telegram do rodziców:

Egzamin świetnie się udał — profesorowie zachwyceni — chcą koniecznie, bym go powtórzył.

Zdarzenie prawdziwe. Niedaleko od *Ebern* na granicy Bawaryi jest kolej elektryczna. Pewnego razu, ujrzał maszynista chłopa, który stał obok toru z rozkrzyżowanemi rękami; myśląc tedy, że to przestroga, zatrzymał pociąg. Chłop, który tylko chciał figla wypłatać, dał drapaka. Ale maszynista i palacz zostawiwszy pociąg, wspólnemi siłami puścili się za chłopem i tak długo za nim uganiali, aż go dopędzili i dobrze nabili. Potem najspokojniej wrócili, wsiedli i pojechali dalej.

Na placu ćwiczeń wojskowych. Jaś (do guwernantki): — Proszę pani, czemu to żołnierze raz po raz stoją na jednej nodze?

— Widzisz — to dlatego, aby mieć ćwiczenie w chodzeniu na jednej nodze, kiedy im drugą kula armatnia oderwie.

Biedny pogorzelec (prosząc o wsparcie): „Wszystko mi zgorzało: i dom i chudoba. Tyle mam co na sobie.

— A masz jakie świadectwo?

— Miałem świadectwo, ale mi razem zgorzało.

Fakt z Tarnopola. Niemy prosi na migi o jałmużnę.

Pan M. . . . .: „A dawno to stało się wam to nieszczęście, żeście tak oniemieli?"

Niemy (najwyraźniej odpowiada): „O — to już będzie jakie półtrzecia roku"...

Dziwne pytanie. Redaktor (po procesie do adwokata): Czy mogę napisać, że ci sędziowie przysięgli, co uwolnili tego hultaja, popełnili *niegodziwość?*

Adw. Ale żadną miarą! Na to są surowe paragrafy.

Red. A no, kiedy tak, to nie napiszę.

Skrzynka na listy. *WP. B. w Czułowie.* Prosimy o obiecane. *JWP. Hr. W. w K.* Serdeczne dzięki! *WP. M. S. w K.* O kasach Raiffeisenowskich zaczęliśmy. Prof. Dr. Stefczyk wydał też o tem 2 broszury; u Gebethnera nabyć można. *WP. Mach. w Rudawie.* Złożone, ale jeszcze czekać musi. *WP. Wł. D. w N. S. i WP. Gajda.* Cierpliwości!

Złożyli na fundusz prasowy: *Hr. Ludwik Dębicki* 15 zlr.; *WP. B. K. z Kl.* 50 ct.; *P. A. N. z M.* 20 ct.; *Hr. T. W. z K. ze siostrą* 15 zlr.; *WP. Miecz. Jur. z K.* 1 zlr.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**